Nr. 154 Kraków, Środa dnia 11 Lipca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8. kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10. kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Na Wystawę krajową!

Kiedy przed trzema tygodniami zabraliśmy głos w sprawie udziału naszych włościan na Wystawie krajowej, dalecy byliśmy od przypuszczenia, że myśl ta przyjmie się natychmiast i szerokie kręgi zakreśli. Wprawdzie książę-Marszałek nie stanął na czele tego ruchu, choć w pierwszym rzędzie on był do tego powołany, ale społeczeństwo samo, z godną uznania gorliwością, zajęło się jego urzeczywistnieniem. Pierwszy dobry przykład dali pp. Stanisław Pawlikowski i Stefan Myczkowski, właściciele dóbr, którzy znaczną liczbę włościan na swój koszt ze stryjskiego przywieźli; po nich poszli inni, w ostatnich zaś czasach wyruszyły już całe pociągi, liczące po kilkuset włościan. Poniżej umieszczony list z Grębowa wykazuje, że gdziekolwiek na czele powiatu stoi prezes biorący serjo obywatelskie swoje obowiązki, tam mnogie zastępy włościan będą powołane do wzięcia udziału w tej wielkiej uczcie narodowej, którą bezsprzecznie jest dla nas Wystawa krajowa, słuszną tedy będzie rzeczą, byśmy ów list bez zmiany przytoczyli, bo może inni prezesi pójdą za przykładem p. Horodyńskiego i zbiorą lud, celem pokazania mu, co jesteśmy w możności sami dokonać.

A oto ów list:

Grębów 8 lipca.

„Dnia 26 sierpnia br. wyruszy za staraniem marszałka powiatowego, p. Z. Horodyńskiego ze Zbydniowa, wycieczka włościan, delegatów Kółek rolniczych i inteligencji powiatu tarnobrzeskiego, a za staraniem p. Franciszka Kozdrasia, kierownika 4-klasowej szkoły z Grębowa, liczne grono młodzieży szkolnej, przeważnie na koszt powiatu, osobnym pociągiem ze stacji Tarnobrzeg, na Wystawę krajową. W tym celu roześle p. marszałek okólnik i listę, celem wpisywania się, do każdej gminy w powiecie. Kto wpisze się, złoży na razie kwotę 3 złr., gdyż należy przypuszczać, że koszta jazdy koleją osobnym pociągiem tam i napowrót od jednej osoby więcej nie wyniosą. Pan marszałek poczyni starania u dyrekcji Wystawy, celem uzyskania pewnych ulg podczas pobytu członków we Lwowie. Pan Fr. Kozdraś organizuje zaś przy światłej i co ważniejsza, materjalnej pomocy p. marszałka, wycieczkę młodzieży szkolnej z całego powiatu, w odświętnych strojach narodowych, jakich mieszkańcy poszczególnych wsi używają.

Wycieczka włościan na Wystawę krajową, zamożniejszych na własny koszt, a zaś biedniejszych kosztem powiatu, razem z inteligencją tegoż powiatu, to sprawa nader ważna tak dla samych członków wycieczki, jak i dla rozwoju naszego kraju. Co do wycieczki młodzieży szkolnej, to słyszeliśmy o tem najrozmaitsze zdania. Większość opinji przeważała na ich niekorzyść, bez względu na to, że wielu pedagogów naszych w różnych pismach oświadczyło się za niemi, a i najwyższa nasza magistratura szkolna, tj. Rada szkolna krajowa, okólnikiem z dnia 16-go maja br. L. 9692, na zapytania niektórych Rad szkolnych okręgowych, wycieczki te pochwala i poleca, pozostawiając jednak ich urzeczywistnienie prywatnej inicjatywie, a to z powodu, że Rada szkolna nie posiada odpowiednich funduszów z którychby czerpać mogła na koszta wysłania młodzieży szkolnej na Wystawę. Powoli pesymiści cofnęli swoje zdanie, jak skoro dowiedzieli się, że na Wystawę wybiera się młodzież, która z bardzo dobrym postępem szkołę ludową ukończywszy, przekroczyła już 12-ty rok życia. Młodzież ta ze zwidzenia Wystawy pod przewodnictwem i kierunkiem nauczycieli, a opieką ojców i starszej braci, odniesie na przyszłość nieobliczone korzyści moralne, co w jej wrażliwej pamięci wyryje się niezatartemi głoskami i na całe życie ślad po sobie zostawi".

Nietylko złe przykłady mają swoich naśladowców. Dobre znajdują także przyjaciół i wielbicieli. Chciejmy wierzyć, że wszyscy prezesi rad powiatowych powiedzą sobie teraz, iż honor nakazuje im jak najwięcej włościan powieść na Wystawę, a gdy to uczynią, nie ich dzieci lub wnuki, lecz już oni sami patrjotycznej swojej działalności będą zbierali piękne owoce.

Przeciw anarchistom.

Przepełniła się miarka!... Na zuchwałe wyzwanie zbrodniarzy, strojących się w piórka politycznych teoryj, odpowiadają społeczeństwa silniejszem ujęciem ognistego miecza Temidy. W kuźniach parlamentarnych rozniecają już ognisko i przygotowują żelazo ustaw wyjątkowych, mające wypalić brzydkie wrzody anarchistycznych „czynów" i teoryjek. Niebawem więc rozprysną się race iskier, rozdźwięczą te kuźnie charakterystycznym hukiem, sykiem, sapaniem i buchną gorącem, dopóki z pod kowadła trybuny parlamentarnej nie ukaże się — zgodnie z duchem czasu — lśniąca, wyostrzona klinga, której błyski, w odpowiedź na krwawe czyny anarchistów, rzucą im złowrogie: kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie!

Stosuje się to przedewszystkiem do Francji, która, otrzymawszy z ręki anarchistów najboleśniejszy policzek, gotuje się, jak widzimy z telegramów, do należytej odprawy, przy czem niewątpliwie zapanuje w Izbie francuskiej atmosfera, podobna do wyglądu kuźni w chwili, gdy jęki młotów i żar ogniska staną na zenicie. Ale nie tylko Francuzi, do głębi poruszeni tragiczną śmiercią Carnota, zabierają się tak rączo do zduszenia hydry anarchizmu. I Włochy krzątają się około tego samego zadania, a o postępie prac parlamentarnych w tym kierunku, donosiliśmy w trop nadchodzących z Rzymu wiadomości; w Hiszpanji zaś jest ustawa przeciw anarchistom faktem dokonanym, wedle bowiem doniesień z Madrytu, potwierdził już Senat przyjętą przez Izbę ustawę przeciw anarchistom; nawet w flegmatycznej Anglji rozlega się pierwszy trzask odwodzonych kurków, że tak nazwiemy znany wniosek Salisbury'ego.

Pomijając szczegóły francuskiego projektu ustawy przeciw anarchistom, znane z wtorkowych rannych telegramów, mamy jeszcze do zarejestrowania niektóre uzupełnienia projektu, których propozycja wyjdzie z łona Izby. Mianowicie wymagają podwyższenia kary pieniężnej za ogłoszenie rozpraw sądowych przeciw anarchistom (wniosek rządowy ustanawia w tym względzie karę w wysokości 5000 do 10.000 franków). Kilku deputowanych zamierza nadto zainterpelować rząd, czy nie zgodziłby się na cofnięcie debitu tym zagranicznym organom, któreby ogłaszały szczegółowe sprawozdania z procesów przeciw anarchistom. Powyższe więc dwa dodatki do noweli rządowej zmierzają do jej obostrzenia, ponieważ zaś pozostają w zgodzie z obecnemi prądami w rządowych kołach francuskich, więc liczyć mogą najmniej na uwzględnienie. Gdy tak republikańskie stronnictwa idą z rządem ręka w rękę, podniosła prasa radykalna, zgodnie z protestem parlamentarnej lewicy, straszny alarm i ostro występuje przeciw projektowanej ustawie, która nie zwraca się wrzekomo przeciw anarchistom, ale przeciw wolności prasy, dodajmy od siebie: istotnie przeciw prasie, ale takiej, która jest intelektualną sprawczynią anarchistycznych „czynów"!

Zresztą także niektóre umiarkowane dzienniki nie obiecują sobie wielkich skutków z ograniczenia wolności prasy, ale żądają reorganizacji policji, który to projekt niewątpliwie więcej chroma niż rządowy.

Swoją drogą rozwija cały europejski aparat policyjny gorączkową czynność. W Palermo udało się policji odkryć spisek anarchistów. Aresztowany członek tego sprzysiężenia, który oddawna mocno był podejrzany, przyznał się do współudziału w spisku, godzącym na życie komendanta Lafarina i innych wpływowych osobistości z Palerma. Lafarino zainicjował swego czasu wysłanie zbiorowego adresu ludności z Palermo do Crispiego *ex re* zamachu Legi. Korespondent neapolitańskiej *Romy* wspomina o pogłosce, według której projektowanem było pojmanie i zamordowanie Lafariny; zwłoki jego zamierzano ukryć, a następnie mimo zbrodni zażądać od rodziny zamordowanego 6000 franków okupu, aby w ten sposób zyskać środki na cele anarchistyczne. Prócz wyżej wymienionego indywiduum znajduje się w areszcie jeszcze 6 spiskowców.

W południowej Francji obłowiła się policja znakomicie; prócz siedmiu Włochów mocno podejrzanych o udział w spisku Caseria, a którzy znajdują się już pod kluczem, wpadła policja na trop wielkiej bandy fałszerzy pieniędzy, która stała podobno w związku ze sprzysiężeniem przeciw Carnotowi.

Kończąc artykuł odbieramy właśnie wiadomość o nowym zamachu anarchistów. Widocznie nie robią środki przeciw nim przedsiębrane żadnego na nich wrażenia. We Florencji napadło dwóch nieznajomych adwokata Barazzuoli, syna ministra i współpracownika gazety *Nazione*, grożąc mu zasztyletowaniem.

Na szczęście miał Barazzuoli przy sobie rewolwer, którym spłoszył napastników.

Z WYSTAWY.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Lwów 9 lipca.

Jak Wystawa wystawą, tak nie było jeszcze nic podobnego do wczorajszej niedzieli. Pogoda i tłumy, jedno wypływa z drugiego, a razem wszystko złożyło się na imponujący, iście europejski widok, jaki nietylko plac wystawowy, ale i wszystkie, w jego stronę wiodące ulice, sprawiały wczoraj popołudniu. Ruch szalony, jak powie lwowianin. Powóz za powozem, prywatne pojazdy pośród jednokonnek i dorożek dwukonnych, omnibusów i tramwajów, po bokach zaś pędzą wagony kolei elektrycznej; wszystko z pośpiechem, z życiem mknie na Stryjskie. Dorożki przepłacano, wyrywano sobie nawzajem; na każdy wagon „elektryki“ rzucano się na stacji zaiste z taką zaciekłością, jakby wszystkich jakiś szał porwał. Na Wystawie przy dźwiękach muzyk, szmerze fontanny, przy stuku i huku maszyn, roiło się wszędy; na głównej *avenue* nie można się przecisnąć, pełno w Parku, na bocznych ścieżkach, ciasno i gwarno w kawiarniach, restauracjach, mleczarniach, cukierniach, pełno we wszystkich pawilonach. Obok najwykwintniejszych toalet pstrzyły się uboższe stroje, wśród eleganckich surdutów przewijały się siermięgi, a wszystko zlewało się w jeden olbrzymi, bo 25-tysięczny tłum, zabawą rozkołysany, nad którym sklepiło się niebo bezchmurne.

Prócz całego Lwowa, co się bez różnicy sfer zjawił wczoraj na placu, mieliśmy gości zamiejscowych co niemiara. Z prowincji, prócz luźnych rodzin i osób i licznego zastępu gości łańcuckich, były gremjalne wycieczki ze skałackiego, z gorlickiego, z Zagórzan i studentów z Drohobycza. Z cudzoziemców kręciło się po placu najwięcej Niemców i Rosjan, a oryginalny typ kilku Anglików zwracał powszechnę uwagę. Nadto bawi tu 200 górników wielickich.

Technicy, z powodu licznego ich zjazdu, są bohaterami dnia. Honorują ich wszędzie. Panoramę, pałac Sztuki i Mauzoleum Matejki zwidzali gremjalnie, oprowadzani przez pp.: Kossaka, B. Antoniewicza i Stykę, którzy im szczegółowych udzielali objaśnień. Goście nie mieli dość wyrazów do objawienia swego zachwytu dla wszystkich nagromadzonych na Wystawie dzieł Sztuki. Wieczorem część uczestników zjazdu udała się do teatru, część zaś pozostała na koncercie „Echa“ w hali muzycznej.

Niebywały dotąd ścisk zapanował na placu dopiero wieczorem, po zamknięciu pawilonów. Publiczność tłoczyła się, żeby się znaleźć jak najbliżej fontanny elektrycznej. Nie milkły też oklaski dla gry kolorów i zmian wodotryskowych, zwłaszcza, że wczoraj pierwszy raz fontanna funkcjonowała tak, jak to było zamierzone w początku, tj. otwory między figurami alegorycznemi rozpoczęły wyrzucać wodę, mieniącą się w rozlicznych barwach światła elektrycznego.

Kołowroty wskazywały wczoraj następujące cyfry: Wystawę zwidziło ogółem 25.021 osób, z tego w Panoramie było 2.580, Sztukę oglądało 1.764, pawilon Matejki 1.639, Akwarjum wreszcie 711 osób.

Wczoraj zwidzał naszą Wystawę p. Budiłowicz, rektor Uniwersytetu dorpackiego, b. profesor Uniwersytetu warszawskiego i redaktor *Sławianskawo Obozrjenja*. O całej Wystawie wyrażał się nader przychylnie, a Panorama wywarła na nim wielkie wrażenie.

Dział okazowy muzyczny, posiadający w pawilonie głównym obok fortepianów dwa tzw. „interieury“, zapełnione bardzo pięknemi i ciekawemi zbiorami instrumentów, nut, rękopisów, druków i portretów naszych kompozytorów i wirtuozów, oraz zbiorowych fotografij Tow. muzycznych galicyjskich, został obecnie wzbogacony cenną kolekcją portretów Paderewskiego. Portrety te w liczbie sześciu, wszystkie posiadają wysoką artystyczną wartość. Pierwszeństwo zajmuje tu Alma Tadema, którego przepyszne dzieło zwraca natychmiast uwagę widza, zatrzymując wzrok jego przy sobie. Dział okazowy w ogólności przedstawia się nader interesująco i zajmuje nie tylko znawców muzyki, ale i ogół zwidzających Wystawę.

Wczoraj otwarto nowy pawilon z napisem nad drzwiami: „Zaopatrzenie miast w wodę i kanalizację“. Pawilon ten znajduje się obok pawilonu fundacji hr. Skarbka. Wystawcą jest W. H. Lindley, radca budownictwa w Frankfurcie nad Menem. Wystawa ta obejmuje szczegółowe plany, przekroje i rysunki kanalizacji i zaopatrzenia w wodę miasta Hamburga, dokonanych obecnie kanalizacji i wodociągów w miastach: Warszawie Frankfurcie nad Menem, Elberfeld, Mannheim i Hanau. Plany są tak artystycznie wykonane, iż nawet dla niefachowych mogą być interesujące.

Oddawna zapowiadany koncert konkursowy sympatycznego „Echa“ ściągnął wczoraj do hali muzycznej liczną publiczność. Znakomicie wykonane utwory nagrodzone podobały się wszystkim, tak Noskowskiego „Ty za ciemną górę“, jak „Nokturn“ Stohla, nadewszystko jednak serdeczny poklask znalazł „Dzban“ Münchheimera. Publiczność wyprawiła owację przybyłemu z Warszawy kompozytorowi, a jego nagrodzony „Dzban“ musiało „Echo“, powtarzać. Po koncercie urządzono na cześć p. Münchheimera bankiet, o nader serdecznym nastroju podczas którego młode, a już na tak wysokim szczeblu artyzmu stojące „Echo“ śpiewało mnóstwo pieśni narodowych, rzecz to zaś znana, że celuje ono właśnie w dzielnem wykonywaniu tego rodzaju utworów.

Przyznanie nagród dla wystawców produktów z nabiału i przyrządów mleczarstwa.

Jury dla produktów i wyrobów nabiału i przyrządów mleczarskich wydało wczoraj następujące orzeczenie:

Za masło: Dyplomy hon. Tow. rolniczych; hr. Hen. Breza w Podleszcanach pow. mielecki, mleczarnia miżyniecka ks. Lubomirskich, J. Biedroń w Przemyślu, p. Anna Torosiewiczowa w Putiatyńcach pow. rohatyński, p. Jakubowiczowa w Czyżykowie, pow. lwowski. Medal srebrny rząd. p. Anna Hubicka w Ożydowie pow. złoczowski. Medale srebrne dyr. Wystawy: p. Winc. Krasiński w Lesznowatem pow. liski, p. Kar. Korzenna w Brzozdowcach pow. bóbrecki, p. Leont. Paygertowa w Streptowie pow. kamionecki, p. Korwin w Jureczkowej pow. dobromilski. Medale bronz. dyr. Wystawy: St. Bieliński w Wierzchni polnej pow. kałuski, p. A. Gniewoszowa w Kontach pow. złoczowski, p. Stef. Irsay w Lipnikach pow mościski, p. Al. Krzeczunowicz w Bołszowcach powiat rohatyński. Listy pochw.: p. M. Jaworska w Ostrowczyku pow. złoczowski, p. Łebowska w Kielanowicach pow. tarnowski, hr. Elżb. Krasicka w Bahórcu pow. brzozowski, p. K. Stein w Hoszowie pow. liski.

Za sery: Dypl. hon. dyr. Wystawy: Arcyks. Albrecht w Żywcu za ser kręgowy. Dypl. hon. tow. roln.: pp. A. Gorayski z Moderówki pow. krośnieński za ser. kręg., p. Hampel z Kańczugi pow. łańcucki za sery miękkie, hr. Fr. Mycielski z Wiśniowy pow. jasielski za długoletnie i wytrwałe prowadzenie serowni, oraz wzorową rachunkowość, p. Cholewa, nauczyciel szkoły rolniczej w Kobiernicach, za gorliwe nauczanie obchodzenia się umiejętnego z nabiałem i staranny wyrób masła i sera. Med. sr. dyr. Wystawy: Cielecka z Byczkowic pow. czortkowski za ser kręgowy, hr. Henryk Breza w Podleszanach pow. mielecki za sery tłuste. Med. br. p. Krzeczunowicz z Bołszowiec za ser chudy, Juljan Studnicki z Ołpin, pow. jasielski, za sery. Nagr. pieniężna 20 kor.; Słyszowa z Nowosielec pow. łańcucki.

Za urządzenie i przyrządy mleczarskie: Dypl. hon. dyr. Wystawy: Fabryka H. Cegielskiego w Poznaniu za urządzenie wzorowej mleczarni na Wystawie. Dypl. hon. Tow. gosp. dr Urban Wareg-Massalski, instruktor mleczarstwa we Lwowie, za wykonanie map, przedstawiających stan mleczarstwa w Galicji Med. złoty dyr. Wystawy: Fabryka H. Cegielskiego w Poznaniu za doskonałe wykonanie przyrządów mleczarskich. Medal srebrny dyr. Wystawy: dr Urb. Wareg-Massałski za pomysł do wywarzania pary dla gospodarstw nabiałowych.

List od dyr. Wystawy do Towarzystwa centralnego mleczarskiego we Wiedniu z podziękowaniem za przedstawienie kolekcji serów, wyrabianych w monarchji austrjackiej i zwołanie ogólnego zgromadzenia członków Tow. do Lwowa podczas Wystawy krajowej. List pochw. za dobre naczynia dla gospodarstw nabiałowych zakład fundacji hr. Skarbka w Drohowyżu.

W jury zasiadali: pp. Brykczyński, jako przewodniczący, oraz pp. Bolesław Augustynowicz, Tadeusz Lange i Oskar Schnell.

Zjazd techników polskich.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Lwów, 9 lipca.

(*N. T*). Przemówienia na uroczystem otwarciu zjazdu techników rozpoczął bar. Gostkowski, podnosząc doniosłe znaczenie pracy zbiorowej, do której rąk swych przyłożyć pospieszyli nasi bracia z najdalszych zakątków ziemi polskiej. Waga tej zbiorowej pracy jest tem większa dla nas, im bardziej wyrabia uporczywą wytrwałość w walce z wrogami naszej wolności... Marszałek ks. Sanguszko wyraził nadzieję, iż rodacy z pod innych zaborów będą się tu czuli, jak w ojczyźnie, bo jednoczy nas wspólna mowa, wspólny zawsze duch żywy i genjusz narodu... Prezydent Mochnacki witał pierwszy w tym roku zjazd gości polskich, zjazd przedstawicieli żywiołu, który jest właściwym rodzicem dzieła wystawowego... Książę Sapieha nacisk położył na okoliczności, iż zjechali się Polacy z wszystkich dzielnic i nazwał to najcenniejszą nagrodą dla twórców Wystawy, którzy pragnęli, by ona polską była, technicy ją istotnie ochrzcili takim swoim zjazdem, więc Bóg im zapłać... Książę prosił dalej o pobłażanie w wielu działach Wystawy, biedny bowiem nasz kraj z za daleka wrócić musiał, aby dojść do dzisiejszych rezultatów pracy. Doszedł jednak do nich i chce pokazać, że pracuje nietylko dla obcych, lecz i dla siebie, chce pokazać, co może; Wystawa będzie punktem wyjścia do rozwoju na polach dotąd zaniedbanych.

Wybrany prezesem zjazdu, Stefan Kossuth w mowie dziękczynnej za doznany zaszczyt, przypisał to odznaczenie faktowi, iż niegdyś założył „Przegląd techniczny“; wtedy, z wielkim trudem zaledwie zdołano skupić kilkunastu ludzi; dziś pod tym samym znakiem stanęły setki... Wybór zamiejscowego prezesem dowodzi, ciągnął Kossuth, jak jesteście gościnni i serdeczni dla braci z innych krajów; o waszej gościnności świadczą nietylko zewnętrzne jej objawy, dajecie nam nieoceniony pokarm duchowy, który pochłaniamy żarliwie, a który znajdujemy na Wystawie, w widoku wyników poważnej, solidarnej i świadomej celu pracy; kończąc, wyraził mowca hołd w szczególności prezesowi ks. Sapieże, bo on w wystawowe dzieło włożył całą swą duszę... Odczyt Szczepanowskiego tym razem nie przyniósł nadmiaru nowych myśli; usłyszano wiele rzeczy pięknych i rozumnych, lecz znanych ze słynnej prelegenta „Nędzy galicyjskiej“.

Z WARSZAWY

(List oryginalny Głosu Narodu).

Warszawa 8 lipca.

Gdyby notować wszystkie bezprawia, jakich się dopuszcza rząd rosyjski na nieszczęśliwych mieszkańcach Królestwa Polskiego, musiałbym codziennie posyłać łokciowe korespondencje. Poprzestaję więc na zapisywaniu najważniejszych faktów i te czasem szlę do was, abyście wiedzieli, że nie spimy ani na różach, ani na fjołkach. Przechodzimy obecnie bardzo ciężkie chwile, a ucisk nie wiadomo nawet, kiedy się zakończy. Wiemy tylko, że z każdym dniem staje się coraz większym i bezwzględniejszym.

Jak wiadomo, encyklika papieska była ogłoszoną w dniu 19 marca. W naszych dziennikach pojawiła się dopiero przy końcu maja i to z ustępem przekręconym, w którym jest mowa o cesarzu rosyjskim.

Ponieważ encyklika długo nie ukazywała się, przeto kardynał Rampolla, na polecenie Ojca św., zapytał wprost w petersburgskiem ministerjum spraw zagranicznych, dlaczego nie była ogłoszoną w dziennikach i w kościołach katolickich? Minister Giers wymijająco odpowiedział, że została rozesłaną. I rzeczywiście, otrzymali ją wszyscy biskupi katoliccy w tekście łacińskim, jednakowoż nie zezwolono im na ogłoszenie. Dopiero, gdy papież zagroził, że wyda nową encyklikę do wszystkich ludów katolickich i pomieści w niej wezwanie o modły za uciśniony naród polski, nadszedł gwałtowny rozkaz z Petersburga, aby natychmiast udzielono ją dziennikom. Tłómaczenia w biurze jenerał-gubernatora dokonali profesorowie Uniwersytetu: Pawiński i Wierzbowski, oraz kilku księży.

Encyklika nie była nawet posłaną do cenzury. Jankuljo, przeczytawszy takową, oświadczył, że byłby puścił najwyżej 30 wierszy.

Sprawa funduszu Staszica została raz na za-

wsze pogrzebaną. Opowiadano sobie na ucho, iż kurator Apuchtin dostał potężnego nosa za samowolne przebudowanie gmachu Staszica, w którym się dawniej mieściła Akademja medyczna. Dodawano, że kazano mu zwrócić fundusze i własnym kosztem przywrócić budynek do pierwotnego stanu. Tymczasem umiał on wszystko przerobić w Petersburgu. Nietylko zatwierdzono jego plany, lecz nadto otrzymał 100.000 rubli na dokończenie budowy i utworzenie internatu rosyjskiego.

Tak więc testament Staszica rząd zupełnie unieważnił. Pokazuje się z tego, jak niebezpiecznie pod rządem rosyjskim zapisywać cośkolwiek na cele filantropijne i naukowe.

Około 15 sierpnia car przyjeżdża do Warszawy, celem wzięcia udziału w uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego nowej cerkwi na placu Saskim. Do tego czasu ów wstrętny pomnik, poświęcony smutnej pamięci Polakom, którzy zginęli w nocy 29 listopada 1830 r., będzie przeniesiony na plac Zielony.

Obecnie cały plac Saski otoczony parkanem i wszelka komunikacja jest przerwaną. Od strony pałacu Skwarcowa, wystawiono na zewnątrz małą kapliczkę drewnianą, z obrazem Bożej Matiery. W niej, dzień i noc pali się światło i przyjmowane są datki na budowę nowego soboru prawosławnego.

Car zabawi tylko sześć godzin w Warszawie i powróci do Spały, gdzie przepędzi kilka tygodni.

Wystawa lwowska, widocznie musi być bardzo niebezpieczną dla rządu rosyjskiego, skoro władzom policyjnym zalecono poufnie, iżby urzędnikom i studentom nie wydawały paszportów zagranicę. Dopiero, gdy się rozpoczęły wakacje i każdy prawie obrał sobie miejsce pobytu podczas letnich miesięcy, cofnięto ten rozkaz drakoński.

Jenerał Hurko, wraca przy końcu lipca do Warszawy i napowrót obejmuje naczelne kierownictwo wszystkich spraw wojskowych i cywilnych. Jak dalece ten satrapa znajduje się w łaskach u cara, dość przytoczyć słowa Aleksandra III, gdy mu podsunięto myśl zamianowania następcy po Hurce. Wtedy odpowiedział on: „Wolę widzieć warszawskim jenerał-gubernatorem chorego Hurkę, niż innego zdrowego“.

Dopóki tylko będzie się kołatał duch w tem zgangrenowanem ciele, nie ma nawet mowy o kimkolwiek innym. Zastępcy mogą być wyznaczani, ale Hurko nie ustąpi z tytularnego stanowiska i wszystkie apanaże, obciążające budżet Królestwa Polskiego, mają mu być wypłacane.

Jankuljo również nie ustępuje z prezesostwa komitetucenzury. Pogłoska ta obiegała ciągle w Warszawie od czasu choroby Hurki. Teraz przy jego powrocie, stanowiska wszystkich satelitów zamkowych jeszcze się więcej wzmocniły. *Asmodeusz.*

Mohammed-Fripouille.

(Dokończenie).

Doprawdy był to piękny Turek, barczysty, olbrzymich ramion, a przytem mina spokojna, jak baranek; gdy siedział na białym koniu, niezbyt rosłym, lecz silnym, wydawał się dziesięć razy większym od swego rumaka.

Zapuściliśmy się w małą kamienistą dolinę, nagą i żółtą, wpadającą w step Chélif. Rozmawialiśmy o naszej wyprawie. Towarzysze moi mówili różnorodnemi akcentami; był tam jeden Grek, jeden Amerykanin i trzech Francuzów. Co do Mohamed-Fripouill, ten szeplenił.

Słońce, okrutne słońce, słońce Południa, jakiego nie znają po drugiej stronie morza Śródziemnego, paliło nam głowę; posuwaliśmy się wolnym krokiem, jak tam jest w zwyczaju.

Dzień cały zeszedł, a nie znaleźliśmy ani jednego drzewa ani Araba.

O pierwszej z południa, spożyliśmy nasz podróżny posiłek, znalazło się maleńkie, szemrzące po kamykach źródełko, były przytem w naszym worku chleb i baranina. Po dwudziestu minutach wypoczynku, ruszyliśmy w dalszą drogę.

Nareszcie około szóstej wieczorem, po różnorodnych zakrętach, jakie nam kazał robić nasz przewódzca, odkryliśmy za małym wzgórkiem, obozujące pokolenie. Brunatne, niskie namioty, tworzyły brudne, ciemne plamy, na żółtych piaskach, wydawały się jakby olbrzymie grzyby pustyni, wyrosłe u stóp czerwonych pagórków, oświetlonych czerwono od słońca.

Byli to ludzie poszukiwani przez nas. Nieco dalej, pasły się popętane konie.

Mohammed zakomenderował: „Galopa!“ i wpadliśmy uraganem w środek obozowiska. Kobiety przerażone, okryte białemi, długiemi łachmanami, czołgając się i krzycząc po zwierzęcemu, kryły się szybko do płóciennych namiotów. Mężczyźni przeciwnie, wychodzili ze wszystkich swoich kryjówek, szykowali się do odporu.

Biegliśmy wprost do najwyzszego namiotu, do namiotu dowódcy.

Miecze trzymaliśmy w pochwach, na wzór Mohammeda, który galopował w szczególny sposób. Siedząc na małym koniku, uginającym się prawie pod tą olbrzymią masą, która go przygniatała, trzymał się prosto, nieruchmie. Spokój jeźdzca o długich wąsach, odbijał się pociesznie od zapalczywości pędzącego jakby we wściekłości rumaka.

Miejscowy naczelnik, wyszedł z namiotu, w chwili, gdyśmy przed nim stawali. Był to człowiek wysokiego wzrostu, chudy, czarny, o połyskującym oku, wydatnym czole i brwi łukowatej. Krzyknął do nas po arabsku:

— Czego tu chcecie?

Mohammed, trzymając konia, odpowiedział mu w tymże samym języku:

— Czy to ty zabiłeś angielskiego podróżnika?

Naczelnik odpowiedział silnym głosem:

— Nie będę znosił badania od ciebie.

Naokoło nas powstała grzmiąca burza. Arabowie przybiegali zewsząd, ściskali nas, okalali, wrzeszczeli.

Wyglądali podobni do drapieżnych ptaków, ze swemi garbatemi nosami, chudemi, o wystających kościach policzkami, poruszając przytem wściekle długiemi, spływającemi do ziemi, połami swych szat.

Mohammed uśmiechał się. Turban miał cokolwiek na bok usunięty, oko pałające, i widziałem jakby dreszcze radosne, przebiegające po tych cokolwiek obwisłych, mięsistych i zoranych policzkach.

Przemówił głosem grzmiącym, który panował nad całym hałasem.

— Śmierć temu, który popełnił zabójstwo!

I wymierzył rewolwer w twarz naczelnika.

Widziałem jak trochę dymu wyszło z lufy; potem czerwona piana mózgu wraz z krwią, trysnęła z czoła aghi.

Padł, rażony, na ziemię. Padł w znak, roztwierając ramiona i wznosząc w górę, jak skrzydła, poły swej szaty.

Doprawdy, myślałem, że nadszedł już dla mnie dzień ostateczny, taki ścisk i hałas straszny powstał dokoła.

Mohammed wyjął pałasz. Uczyniliśmy toż samo.

Wywijając pałaszem młynka dokoła, krzyknął:

— Darowywa się życie poddającym się dobrowolnie. Śmierć innym!...

I chwytając herkulesową dłonią najbliższego Araba, położył go na swojem siodle, związał ręce krzycząc do nas:

— Róbcie, jak ja, a upartych zabijajcie!

W pięć minut schwytaliśmy dwudziestu Arabów, a każdemu z nich krępowaliśmy dłonie. Następnie puściliśmy się w pogoń za uciekającymi. Schwytaliśmy co najmniej ze trzydziestu ludzi.

Po całym stepie widzieć było można białe, uciekające postacie. Kobiety ciągnęły za sobą dzieci i wydawały przeraźliwe krzyki.

Psy żółte, podobne do szakali, kręciły się dokoła, ujadając zapamiętale i wyszczerzając na nas swe kły białe. Mohammed, obłąkany prawie z radości, zeskoczył gwałtownie z konia, chwycił za sznur, który trzymałem, i zawołał:

— Uważajcie, dzieci, dwóch ludzi na ziemię.

I zacząłem rzecz zarazem straszną i śmieszną: różaniec więźniów, a raczej różaniec wisielców. Związał mocno dłonie pierwszego jeńca, zrobił mu potem węzeł naokoło szyi, a potem tymże samym sznurem ścisnął ramiona następnego, okręcając mu znów powróz w okół gardła. Pięćdziesięciu naszych jeńców zostało w ten sposób związanych, że najlżejsze poruszenie jednego dusiło trzech naraz. Musieli iść równym krokiem, nie oddalając się zbytnio od siebie, w przeciwnym bowiem razie poduśiliby się wszyscy.

Gdy już dziwna ta robota ukończoną została, Mohammed śmiać się zaczął, tym cichym, spokojnym śmiechem, który wstrząsając jego brzuchem, nie poruszał ust nawet.

— Oto jest łańcuch arabski — przemówił.

My nawet, my sami, zaczęliśmy się wić przed temi przerażonemi i osłupiałemi twarzami jeńców.

— Teraz — krzyknął naczelnik — przymocujcie mi ten łańcuch do nóg.

W istocie, przymocowaliśmy mu do nóg ten wieniec jeńców, bladych, do widm podobnych, nieruchomych, jakby skamieniałych.

— A teraz zabierajmy się do obiadu — przemówił Turek.

Zapaliliśmy ogień i upiekli całego barana. Potem zjedliśmy znalezione w namiotach daktyle, wypiliśmy mleko otrzymane w podobny sposób i zebraliśmy niektóre klejnoty porzucone w ucieczce.

Kończyliśmy już nasz posiłek, gdy naraz wzrok nasz uderzony został dziwnym widokiem. Na pagórku, wprost nas się wznoszącym, dojrzeliśmy zbiorowisko kobiet, które uciekły przed chwilą. Były to tylko same kobiety. Zbliżały się ku nam biegnąc.

Wkazałem na nie Mohammed'owi.

— To deser! — powiedział.

Ach, tak! był to deser!...

Zbliżały się pędem, jak szalone, i za chwilę zostaliśmy zarzuceni kamieniami, które na nas miotały, nie zaprzestając szalonego biegu widzieliśmy, iż były uzbrojone w noże; i stare kuchenne naczynia.

Mohammed krzyknął: „Na koń!...“ Był już wielki czas. Atak był straszny. Przybywały, ażeby uwolnić więźniów, próbowały przeciąć sznury. Turek, odgadując niebezpieczeństwo, wpadł w wściekłość i wył: „Rąbać! — rąbać! — rąbać!“ A gdy staliśmy, jak wryci, przerażeni tym nowego rodzaju nieprzyjacielem namyślając się, czy mamy zabijać kobiety — on rzucił się sam na tę prawie już zwycięzką armję.

Wystrzelił, sam jeden tylko; potem zaczął ciąć zapamiętale pałaszem — ale z taką siłą, z taką wściekłością — że za każdym jego razem, padało jakieś białe ciało. Był tak straszny, że przerażone kobiety, zaczęły z całą siłą uciekać, pozostawiając po za sobą kilkanaście co najmniej zabitych i rannych, których krew czerwona, plamiła białe łachmany.

Mohammed zaś gwałtownie wzburzony, wracał do nas powtarzając raz po raz:

— Uciekajmy, uciekajmy, moje dzieci; one powrócą!

Zabraliśmy się jak można było najprędzej do ucieczki — prowadząc wolnym krokiem naszych sparaliżowanych, pod strachem uduszenia jeńców.

Nazajutrz, zegar miejski dobijał właśnie południe, gdy weszliśmy do Boghar, obciążeni naszym łańcuchem wisielców. Umarło z nich tylko sześciu w drodze, ale nieraz, musieliśmy rozluźniać pęta, gdyż najlżejsze poruszenie jednego, dusiło nieraz dziesięciu.

Kapitan zamilkł. I ja również milczałem. Marzyłem o dziwacznym kraju — w którym napotkać można podobne rzeczy; patrzyłem wciąż na czarną już kopułę nieba, gdzie miljony gwiazd świeciło i drżało...

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Konkursa. Celem obsadzenia opróżnionych przy sądach powiat. w Liszkach i Łańcucie, ewentualnie przy innych sądach powiat. opróżnić się mogących posad sędziów powiatowych, rozpisuje się konkurs z terminem do 26 bm. Podania wnosić należy do Prezydjum sądu kraj. w Krakowie, względnie w Rzeszowie. — Kraj. dyrekcja skarbu we Lwowie ogłasza konkurs na kilka miejsc elewów górniczych w etacie urzędów salinarnych w Galicji i Bukowinie. Adjutum 600 zł. i wolne mieszkanie, lub 100 zł. dodatku. Termin podań do 15 sierpnia br.

Przenlesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta poczt., Kazimierza Kraussa, ze Stanisławowa do Kałusza.

Mianowania. Sąd kraj. wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi, praktykantów: Jana Grzegorczyka i Władysława Trzmiela.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO

35 (Ciąg dalszy).

— Prawdopodobnie... obecnie atoli przyzwyczaiłem się do pańskiego usposobienia. Interesuje mnie wielce pański charakter awanturniczy, a między dżentelmenami, powinien pomagać jeden drugiemu...

— Oh! — przerwała ojcu Auretta. — Pan Lavaréde nie droży się i nie liczy ściśle, z oddawaniem nam przysług najważniejszych. Tyle razy uratował mnie z największego niebezpieczeństwa, że nigdy nie potrafię mu tego odwdzięczyć.

Armand uśmiechnął się, a wskazując na wedety porozstawiane, dodał tonem prawie uroczystym:

— Według wszelkiego prawdopodobieństwa, tym razem podzielimy wiernie i równo grożące nam wspólnie niebezpieczeństwo. Któż wie, czy uda mi się zasłonić cię droga miss przed niem! Drżę o ciebie najbardziej...

— Nie trzeba drżeć, ani lękać się o nikogo, panie Armandzie... A nuż wymkniemy się szczęśliwie, pod zasłoną nocy naszym prześladowcom?

— Phi! myśl świetna!... trzebaby spróbować... Cóż ty na to, Agostinie?

Indjanin nic nie odpowiedział.

Zapatrzony w stronę południowo-wschodnią, utonął cały w ponurej zadumie.

Armand chcąc go z niej obudzić, uderzył go lekko po ramieniu.

— Czego tam szukasz? — spytał powtórnie.

— Ocalenia... drogi, którędy możnaby uciec... udając się o pomoc do plemion indyjskich, ze mną spokrewnionych i zaprzyjaźnionych...

— Są więc takie w tej stronie?...

— Nawet kilka... Bizeitas'y, a trochę dalej, ci z Ghiriqui... Jak się jednak dostać do nich? Jak wymknąć się w czworo, Guaturos'om?... Zresztą nie znam i ja tutaj wszystkich dróg i ścieżek leśnych...

Zamilkł, wlepiwszy znowu wzrok zadumany w jakąś dal nieokreśloną.

Kiedy niekiedy jeden z Guaturos'ów, podjeżdżał pod wzgórze, aby się przekonać, że oblężeni nie ruszyli się wcale z miejsca.

Częstowano ich natychmiast celnym strzałem. Tym sposobem stracili oblegający jeszcze kilku ludzi.

Nasi przyjaciele zasiedli do śniadania, po jednym z takich popłochów.

Agustin tylko roztargniony i zatopiony w myślach, wcale jeść nie chciał. Nie odrywał wzroku ani na chwilę, od grzbietów gór.

Auretta zwróciła się do ojca z słodkim uśmiechem:

— Mimo tatka czeków i banknotów, gdyby nie pomoc naszego wiernego przyjaciela, pomieralibyśmy z głodu w tych górach.

— To prawda... Pan Lavaréde żywi nas i tutaj i w czasie swojej prezydentury.

— Tatko zapisze to sobie w pamięci? — dodała figlarnie.

Z powagą niewzruszoną, Murlyton otworzył notatkę i pokazał cały rachunek.

— Widzisz, że już tego dopełniłem.

— Oh! tatko, człowiek sumienny i lubiący robić wszystko najdokładniej.

— Jestem Anglikiem — odrzucił krótko.

Agostin nagle przeskoczył kawał muru, który tworzył dla oblężonych rodzaj parapetu i zsunął się w dół, po stronie południowej pagórka, czołgając się cichuteńko. Chciał dojrzeć czegoś w dali majaczącego, a nie być spostrzeżonym przez Guaturos'ów.

To mu się jednak nie udało.

Dano ognia.

Grad kul obsypał go w koło.

Ukrył się czemprędzej po za odłam skały.

Słyszał trzask suchy kul, odbijających się od granitu. Mimo tego czołgał się dalej.

Zatrzymał się dopiero nad brzegiem jaru głębokiego. Tu wyciągnąwszy się na brzuchu w całej długości, z głową w dół zwieszoną, śledził bacznie, zapisując w pamięci każdy zakręt, każdą ścieżkę w okolicy, którą teraz zaczynał rozpoznawać najdokładniej... Gdy powstał, twarz zwykle apatyczna i bez wyrazu, promieniała radością.

Wrócił nazad na pagórek.

Gauturos'y przestali strzelać.

Chcieli widocznie przeszkodzić Agostinowi do wycieczki.

— I cóż? — spytał Armand. — Zobaczyłeś coś dla nas pomyślnego?

— Szukałem drogi... ale wszystkie ujścia zamknięte... Nie potrafimy wydobyć się stąd.

— A jednak — bąknął Lavaréde, z pewną nieufnością — zdawałeś się przed chwilą czemś wielce ucieszony...

— Cieszyłem się, że kule naszych wrogów nie mogły mnie dosięgnąć... ot! i po wszystkiemu...

— Ah!...

Indjanin odszedł do mułów, usnąwszy niebawem... a może udając tylko śpiącego...

Wkrótce znowu coś zupełnie nowego przerwało tak jego sen, jako też zaniepokoiło i resztę oblężonych.

Z doliny, drapał się prosto na ich pagórek, jeden z Guaturos'ów. Zbliżywszy się na długość strzału, powiał jakimś płatkiem białym.

Lavaréde śledzący go pilnie z rewolwerem w dłoni, rzekł do swoich towarzyszów:

— Na całym świecie biała chorągiew, oznacza parlamentarza.

— Zapewne — syknął Anglik przez zęby zaciśnięte. — Ale ja tej dziczy nie dowierzam... A nuż to zasadzka?

Agostin wpatrzył się w niego uważnie:

— Nie... ten jest sam jeden... Radby widocznie zbliżyć się do nas, nie narażając się na strzały.

— Jakże mu odpowiedzieć?

— Używając po temu jego własnej mowy... Powiejcie państwo białą chustką, a dowiemy się czego żąda.

Skoro tak uczynili, zostali w lot zrozumiani.

Guaturos trzymał coś w ręce, pokazując im zdaleka.

Był to papier... Można było widzieć go dokładnie przez szkła.

Posunął się jeszcze o jakie sto kroków, ku chustce białej, którą powiewała Auretta, potem zatrzymał się.

Umieścił papier na widoku, zaczepiwszy o liść *yucci* i wskazywał na niego ruchami nader wymownemi... Nazad puścił się cwałem z góry... nie dowierzając zbytecznie, czy nie świsną mu kulki koło uszów. Biegł pędem, póki nie ukrył się, poza ścianą jaru, u stóp pagórka.

Agostin poszedł po papier i przyniósł go Lavaréde'owi.

Było to *ultimatum* na piśmie, w języku krajowym, wydane przez don Josego:

„*Do Ich Ekscellencji sir Murlyton'a, esquire i do miss Auretty Murlyton*".

„Prefekt w Cambo, gubernator w prowincji Golfo-Dulce w Costa-Rica, ma zaszczyt uwiadomić niniejszem, Wasze Ekscellencje, że nie za Niemi goni".

„Wasze Ekscellencje zatem, mogą podróżować dalej najspokojniej w terytorjum kostaryjskiem z Ich mułami, bronią i wszelkiemi bagażami. Wszędzie i zawsze, będą osłonięci najwyższą protekcją pana gubernatora".

„Mogą tak samo zabrać ze sobą sługę Agostina, z plemienia indyjskiego Tarrabas, o którym jesteśmy przekonani, ze się dał chwilowo obałamucić, niebezpiecznemu awanturnikowi francuzkiemu, nazwanemu najniesłuszniej jenerałem La Bareda"...

(Ciąg dalszy nastąpi).

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Mniej już do naszych czasów zastosować się dadzą następujące słowa tegoż autora:

„Przeważna ilość tych kobiet odznacza się wielkim rozsądkiem. Nie starają się one synów swoich lokować w biurach ministerjów wojny lub oświaty, nie przyzwyczajają ich do hurtownego handlu skórami lub krochmalem. Nie przychodzi im na myśl posyłać swe dzieci do kolegjów lub szkół rysunkowych. Przyzwyczajają je od dzieciństwa do handlu drobnego, który nie jest tak niewdzięcznym jakby się zdawać mogło, daje bowiem utrzymanie stałe i pewne, gdy tymczasem inne zajęcia są niepewne, ciągłym bowiem ulegają zmianom".

Na powyższe zdanie Merciera nikt chyba dzisiaj się nie zgodzi.

Skromność jest zawsze chwalebną, nawet jeżeli dotyczy ona widoków przyszłości. Nikt też nie może brać za złe rodzicom jeżeli przeznaczają dzieci do tego samego zawodu, jaki sami uprawiają i nie starają się pchać je na wyższe szczeble drabiny społecznej, po nad te, na jakich je urodzenie, los, lub sytuacja majątkowa ulokowały.

Jeżeli matka zajmująca się handlem drobnym, nie pożąda dla synów i córek swych stanowisk wybitnych i przyzwyczaja ich do zadawalania się tem, czem sama się obywa, to istotnie dowodzi zdrowego rozsądku i byłoby bardzo pożądanem, gdyby ów zdrowy rozsądek pozostał niewzruszonym od czasów Merciera. Ale pogardzanie wykształceniem, przypuszczanie, że umiejętność rysunku jest zbyteczną lub szkodliwą nawet dla dziecka, które w przyszłości ma się trudnić drobnym handlem, to już jest dowodem braku rozsądku.

Cały świat jest dziś przekonanym, od najniższych do najwyższych warstw społecznych, że wykształcenie i nauka dają mężczyźnie i kobiecie, bez względu na pozycję, w jakiej się znajdują, pewną wartość wyższą, z której korzysta zarówno całe społeczeństwo, jak i każda jednostka.

Znać regułę trzech, umieć obliczyć brutto, netto, tarę i procenty, poznać się na wartości i zaletach cukru, pieprzu, cynamonu, lub też innych produktów, znać dokładnie ceny tych przedmiotów, sposoby ich przechowania i t. d. są to wszystko wiadomości wystarczające dla kupca korzennego ale nie dla człowieka.

Żyjemy dziś w wieku, w którym tak samo detalista, jak kupiec hurtowy, jak zresztą lekarz prawnik, po za zawodem swoim starają się przedewszystkiem być ludźmi i chęci te usprawiedliwiają czynami.

Występujemy tu przeciw zdaniu Merciera, gdyż zdanie to jakkolwiek błędne, i dziś ma jeszcze zwolenników.

Sentencja: „niech szewc pilnuje butów" przyjęta od starożytnych, fałszywie bywa tłomaczoną. I starożytni bowiem nie bronili sferom niższym przystępu do świątyni wiedzy i umiejętności, czego dowodem, że z wyjątkiem niewolników, wszyscy obywatele kraju mieli prawo przyjmowania udziału w sprawach publicznych. Sentencja owa w swoich czasach znaczyła, aby każdy pilnował swej specjalności, a nie wkraczał w zakresy dlań obce.

Dziś jeszcze są ludzie dowodzący, że szewc powinien znać się tylko na skórze, kołkach i dratwie, a wszelka inna nauka jest mu niepotrzebną.

Na szczęście ludzi takich jest już nie wiele, a z pomiędzy wykształconych ostatnim właśnie był Mercier, który objaw podobny chwalił i widział w nim dowód zdrowego rozsądku.

Bywają ludzie dziwaczni; między literatami także ich nieraz spotkać można. Błąd wypowiedziany przez Merciera policzyć też można na karb dziwactwa. Zresztą gdyby żył dzisiaj, kto wie, może innego byłby zdania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 11 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś Pelagji panny, i Sabina i Norberta, jutro Jana Gwolberta i Epifany.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1-go lipca wolno polować na kozły, a od 15-go bm. na dziką kaczkę, dubelta i krzyka.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, brzanę i cyrtę. Czas ochrony przypada na: klonka, brzankę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 min. 44, zachód przypada na godz. 7 min. 44; długość dnia 16 godzin 2 minut.

Ciepła rano stopni 16.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **P. namiestnik,** hr. Badeni, przejeżdżał dziś, o godz. 7 rano, pociągiem pospiesznym, z Wiednia do Lwowa.

Posiedzenie Rady miejskiej, odbędzie się we czwartek 12 b. m. Na porządku dziennym będzie w pierwszym rzędzie sprawa budowy nowych linij tramwajowych.

Z Magistratu. Radca dr Szymkiewicz, otrzymał 4-ro tygodniowy urlop. Na przeciąg tego czasu powierzył p. Prezydent kierownictwo oddziałem III-cim radcy p. Ludwikowi Turnauowi.

Zarząd „Harmonji“ postanowił począwszy od dziś, tak jak i w zeszłym roku, urządzać koncerty w środy każdego tygodnia na plantach przed kawiarnią Janikowskiego o godzinie wpół do dziewiątej wieczorem, w niedzielę zaś o godz. 12 w południe w Rynku głównym.

Owacja. Z okazji ustąpienia p. Stanisława Rehmana z prezesostwa stowarzyszenia „Zgody“, członkowie wywdzięczając się za jego siedmioletnią korzystną działalność dla Stowarzyszenia, wyprawili wczoraj dla niego ucztę we własnym lokalu. Do stołu zasiadło przeszło 60-ciu poważnych obywateli, którzy przypominając sobie wspólną działalność pod kierownictwem prezesa, dla dobra tej sympatycznej rzemieślniczej instytucji, wznosili liczne toasty na zdrowie p. Stanisława Rehmana, nowego prezesa p. Stasińskiego i na pomyślność rozwoju „Zgody!“ Uczta przeciągła się do godziny 2-giej po północy, poczem całe zgromadzenie odprowadziło gremjalnie ustępującego prezesa do jego mieszkania na Wesołej.

Djorama. Grono znanych artystów malarzy naszych, złożone z pp.: Damazego (Kotowskiego), Stasiaka, Tetmajera, Witkowskiego i Żelechowskiego powzięło szczęśliwą myśl urządzenia wielkiej djoramy wspólnemi siłami. Pierwszy obraz do niej już jest gotowy i przedstawia napad niedźwiedzia na górali nad Czarnym Stawem w Tatrach. Obraz będzie wystawiony w ciemnicy i oświetlony z góry efektownie żarowem światłem, łączyć się zaś będzie z okiem widza za pomocą martwej natury i wywoływać musi ogromne wrażenie. Jak wiadomo, artyści powyżsi urządzili niedawno umyślną wycieczkę w Tatry, gdzie porobili odpowiednie studja do obrazu. W przyszłym tygodniu ma djorama ta ukazać się najpierw w Krynicy, skąd przewiezioną zostanie do innych miejsc kąpielowych i miast prowincjonalnych, w jesieni zaś będzie w Krakowie. Obrazów do djoramy przygotowują artyści nasi kilka.

Teatr letni p. Myszkowskiego zdobył sobie wyborną snać reputację, skoro wczoraj, pomimo ulewnego deszczu, na „Gorącej krwi“ było prawie pełno. Dzięki złotemu humorowi p. Myszkowskiego, oraz pani Radwan, jak niemniej wszystkim w przedstawieniu udział biorącym artystom, publiczność bawiła się znakomicie i w teatrze rozlegały się ustawiczne oklaski, pomięszane z ciągłemi wybuchami wesołości.

Dzisiaj w środę, przedstawienia nie ma; w czwartek „Lekka kawalerja“ z panią Radwan i komedyjka „U doktora“.

„Kościuszko w Petersburgu“, fragment historyczny w 1 akcie, pióra p. Adama Staszczyka, w sezonie zimowym będzie wystawiony na scenie poznańskiej. Sztukę nabył od autora p. Fiałkowski, sekretarz teatru poznańskiego, który przed tygodniem bawił w Krakowie.

Na Wawel. Rozbicie puszek u pani Ulanowskiej odbyło się d. 3 lipca. Ogólna suma składki wynosi 1119 złr. 85 ct. razem z poprzedniemi 7251 złr. 25 ct. Kwota 166 złr., zebrana przez prof. Uniw. Jag. złożoną została na osobną książeczkę Oszcz. m. Krakowa Nr. 149068; resztę zaś tj. 953 złr. 85 ct. umieszczono no dawną książeczkę Nr. 145673. Obiedwie książeczki znajdują się w przechowaniu p. Ulanowskiej. Następne rozbicie puszek odbędzie się dnia 21-go lipca w domu p. Ulanowskiej, ul. Gancarska Nr. 15 między godz. 4 a 8 po południu.

Zaręczyny. W tych dniach odbyły się zaręczyny panny Józefy Skórzewskiej, znanej pod pseudonimem Estei, powieściopisarki, z p. Kazimierzem Kisielnickim, obywatelem ziemskim w Królestwie Polskiem.

Pożar. Wczoraj o godz. 3 rano wybuchł pożar w domu p. Mikołaja Szczupaka w Prądniku białym. Wezwana z Krakowa straż ogniowa miejska, wyruszyła natychmiast z pomocą i w przeciągu 20 minut ogień stłumiła, to też straty zrządzone pożarem są niewielkie.

* **Z nędzy.** Karol Tobianek, stelmach, lat 62, rodem z Krakowa, w poniedziałek po południu, powziąwszy zamiar samobójczy, wbił sobie nóż roboczy do brzucha pod klatkę piersiową, jednakże nieszkodliwie. Rannego, który mieszka przy ulicy Starowiślnej, odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza. Do zamachu samobójczego popchnęła go nędza i brak roboty.

W Podgórzu wczoraj, podczas, gdyśmy w Krakowie mieli burzę z ulewą, padał grad wielkości orzechów laskowych.

Jubileusz Politechniki lwowskiej, jedynej w całej Polsce, która właśnie wczoraj ukończyła pierwsze pięćdziesięciolecie swego istnienia odbył się w sposób bardzo uroczysty. W uroczystości, której opis szczegółowy jutro podamy, wzięli udział: arcybisk. Morawski, ks. Sapieha, tudzież reprezentanci politechnik wiedeńskiej, peszteńskiej i Józefinum.

Katastrofy. Rosyjski statek osobowy, „Władymir“, płynący z Sebastopola do Odessy, zderzył się koło Eupatorji z włoskim okrętem. „Władymir“ poszedł na dno. Około 60 pasażerów utonęło.

Graniczne miasteczko w Królestwie polskiem, Plumbiany, zniszczył zupełnie straszliwy pożar. Spłonęło 370 domów; 2.000 ludzi jest bez dachu. Kilkoro dzieci zginęło w płomieniach. Cały inwentarz spalony.

Zamknięcie granicy. *Gazeta Kielecka* donosi, że od tygodnia wszystkie komory celne austrjackie na pograniczu gub. kieleckiej, zamknięte zostały dla przejazdu. Przepis ten stosowany jest ściśle i bez uwzględnienia żadnych zgoła wyjątków. Podróżni, udający się do Austrji, przepuszczani są jedynie przez stację Szczakowa.

Dla nieszczęśliwego urzędnika złożyła pani Z. D. 1 koronę. — O dalsze datki prosimy.

Prezydent dr Biliński i radca dr Kniaziołucki, przybyli onegdaj do Lwowa z podróży inspekcyjnej linij: państwowych kolei Lwów-Czerniowce-Nowosielica, poczem udali się w dalszą podróż inspekcyjną linij Żółkiew, Rawa ruska, Jarosław, Rzeszów, Jasło, Stróże, Gromnik, Tarnów, Dembica, Rozwadów, Tarnobrzeg, Nadbrzezie. D. 13 b. m. będą w Krakowie, poczem wieczorem udadzą się z powrotem do Wiednia.

P. Zdzisław Marchwicki, dyrektor Wystawy krajowej, wyjechał na dwa dni do Wiednia.

Do Lwowa. Grono warszawskich cyklistów, złożone z 8-iu osób, wybrało się na rowerach do Lwowa, celem zwidzenia Wystawy krajowej. Cykliści przybywszy do Krakowa użyli jednodniowego wypoczynku, a wczoraj w dalszą puścili się podróż. Dziś wieczorem spodziewają się stanąć w stolicy, gdzie zabawią cały tydzień. Warszawiacy postanowili wrócić do domów również na swych żelaznych rumakach.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. O. Leona Dolińskiego, definitora i gwardjana OO. Kapucynów w Krakowie, jako w czwartą rocznicę jego zgonu, odprawionem będzie, dnia 12 lipca 1894 r. o godzinie 8 rano w kościele OO. Kapucynów, na które zgromadzenie tegoż zakonu pobożną publiczność zaprasza.

Z lecznicy rabczańskiej. Pierwsza partja dzieci po 6-tygodniowym pobycie powróciła do Krakowa wczoraj po południu. Na drugi sezon wysyła Towarzystwo 30 dzieci, które wyjadą dzisiaj we środę, o godzinie 8 rano. Wszyscy chłopcy będą na koszt Towarzystwa odpowiednio umundurowani.

Pociąg nadzwyczajny urządza p. W. Bujański, właściciel domu bankowo-spedycyjnego i biura kolejowego, na zlot „Sokołów“, dla członków „Sokoła“ krakowskiego, ich rodzin, gniazd sokolich i publiczności, chcącej zwidzić Wystawę.

Wyjazd z Krakowa nastąpi w piątek 13 b. m. o godzinie 7 m. 20 rano, z Podgórza-Płaszowa o g. 7 m. 29, z Bierzanowa o g. 7 m. 36, z Bochni o g. 8 m. 18, ze Słotwiny o g. 8 m. 37, z Tarnowa o g. 9 m. 19, z Dembicy o g. 10 m. 10, w Rzeszowie nastąpi obiad. Wyjazd z Jarosławia o g. 1 m. 26, z Przemyśla o g. 2 po południu. Bilety na ten pociąg sprzedaje powyższy kantor w Rynku głównym (hotel Drezdeński, linia A—B). Nabywać je można już od dnia 11 b. m., a w dzień odjazdu w kasie na dworcu kolejowym.

Uniformy dla studentów. Jak wiadomo, z początkiem września br. rozpoczyna obowiązywać rozporządzenie ministra oświaty co do mundurów dla uczniów szkół średnich. *Wiener Tagbl.* donosi, że w sprawie tej zwrócił się do jednego z wiedeńskich krawców z zapytaniem ile taki mundur, którego opis dawniej już podaliśmy, kosztować będzie. Ten zrobił mu następujący preliminarz: dla uczniów klas niższych 37 złr. 55 ct., a to: bluza 10·50, spodnie 7 złr., płaszcz 18 złr., czapka 1·80, — dla uczniów zaś klas wyższych 42 złr. 45 ct., a to: bluza 12 złr., spodnie 8·75 złr., płaszcz 19·50 czapka 2·20. Letnie ubrania z segeltuchu będą o 12 złr. tańsze. Obliczenie to wiedeńskiego krawca wskazuje, o ile u nas są znacznie tańsze wyroby. Oto według cennika Bazarn krajowego gal. Towarz. handlowego we Lwowie ubranie dla uczniów niższego gimnazjum kosztuje 25 złr. 79 ct., a z najlepszego sukna 32 złr. 45 ct., dla studenta zaś wyższego gimnazjum 29 złr. 45 ct., a z najlepszego sukna 35 złr. 75 ct. Jest to stanowczo za drogo. Dla ubogich ludzi, mających kilkoro dzieci do wykształcenia, ponoszących i tak znaczne ciężary wychowania, jak niesłychanie wysokie opłaty szkolne i książki ustawicznie zmieniane, przybywa zatem znowu ogromny podatek do opłacenia, któremu w ciężkich czasach teraźniejszych mało kto będzie mógł sprostać. Jeżeli już umundurowanie uczniów jest koniecznością zmienić się nie dającą, niechże przynajmniej rodzice doznają ulg jakichś innych, szczególniej zaś byłoby niezbędnem obniżenie t. zw. dydaktrum. Nim jednak w tym kierunku jakieś ulgi nastąpią, niech czempredzej nasi krawcy zajmą się sporządzaniem uniformów po cenach ile możności najtańszych, bo inaczej uprzedzą nas żydzi lub Niemcy i znów masa pieniędzy do obcych przejdzie kieszeni.

Piękny porządek. Przed kilku tygodniami ogłosiła dyrekcja kolei północnej w dziennikach i afiszami, że dla dogodności publicznej, na szlaku swym, w pobliżu Krakowa, otworzyła nowy przystanek „Łobzów“. Istotnie, pomyśleliśmy, lepsze nastały czasy, skoro i kolej północna poczuwa się do obowiązku uczynienia czegoś dla traktowanej po macoszemu Galicji. Dnia 9 b. m. pragnęliśmy korzystać z tego dobrodziejstwa kolei północnej, i znajdując się w pobliżu owego przystanku, postanowiliśmy przechodzącym tam przed godz. 10 rano pociągiem, dostać się do Krakowa. Na żądanie nasze o wydanie biletów jazdy, oznajmiono nam, że tutaj się biletów nie wydaje, lecz są one do nabycia gdzieś podobno w kantynie szkoły wojskowej w Łobzowie, to jest od stacji licząc tam i napowrót około pół godziny drogi, że zaś do przybycia pociągu dzieliło nas zaledwie kilkanaście minut, więc o nabyciu karty jazdy mowy być nie mogło. Wsiadając do wagonu, zaraz zgłosiliśmy konduktorowi powód braku biletów, który odesłał nas

po decyzję do naczelnika stacji w Krakowie. Po przybyciu na miejsce, urzędnik, pełniący służbę na dworcu, pouczył nas, iż istotnie biletów dostać można tylko w kantynie wojskowej w Łobzowie, gdyż przystanek ten, jakkolwiek dla użytku publicznego oddany, właściwie przeznaczonym jest dla dogodności c. k. szkoły wojskowej w Łobzowie, a kasjera na dworcu nie opłaciłoby się trzymać, i pomimo energicznej protestacji z naszej strony, kazano nam prócz zwykłej taksy, zapłacić karę za przejazd bez biletów. Pytamy więc szan. dyrekcję kolei północnej i władze nadzór nad kolejami pełniące, czy zgodnem jest z przepisami ustaw, a w szczególności §§. 9 i 14 regulaminu z 10 czerwca 1874 r., nr. 75, dz. p. p., aby bilety po za obrębem stacji w miejscu prywatnem i tak odległem sprzedawane były, skoro przystanek dla użytku publicznego otwartym został, czy zmuszanie podróżnych do płacenia kary w tym wypadku jest właściwem? Czy jeżeli utrzymanie kasjera się nie opłaci, nie możnaby upoważnić konduktora pociągu do odbioru należytości za jazdę, jak się to gdzieindziej praktykuje? Pragnąc, aby to nowe dobrodziejstwo kolei północnej dla naszego kraju nie dotknęło, jak nas, więcej osób, podajemy fakt ten do publicznej wiadomości.

* **Bohater karnawałowy.** W poniedziałek, po południu, przed trybunałem, któremu przewodniczył radca Uhr-Stebelski, toczyła się rozprawa główna przeciw Władysławowi Michnikowskiemu, zwącemu się także fałszywie Ordęgą. Młodzieńca tego, o pięknych kształtach i ujmujących rysach oblicza, liczącego 24 lat, poddanego pruskiego, oskarżono o zbrodnię: kradzieży, oszustwa i przekroczenie ustawy o włóczęgostwie i o wstręt do pracy. O obiecującym tym młodzieńcu pisaliśmy już po jego uwięzieniu. Z toku rozprawy karnej dowiedzieliśmy się, że trybunał miał przed sobą eleganckiego oszusta, który sympatyczną powierzchownością umiał zyskać zaufanie, z którego korzystał w ten sposób, że zaciągał „chwilowe" pożyczki. Ścigany listami gończemi w Prusiech, gdzie w różnych miejscowościach przybierał fałszywe nazwiska i godności, (władze pruskie nadały mu miano *Hochstappler*), przybył do Krakowa w styczniu b. r. Tu, w restauracji Johnów zawarł stolikową znajomość z p. Kuszpecińskim, któremu przedstawił się jako urzędnik bankowy z Warszawy, a pragnąc brać udział w rozrywkach karnawałowych, prosił go o pośredniczenie w zawieraniu stosunków. Korzystając z uprzejmości p. K. był kolejno na balu dla głodnych dzieci, kolejowym, cyklistów, nie wliczając prywatnych wieczorków. Po ostatnim balu oświadczył p. K., którego odprowadził do domu, że czuje się tak znużonym, iż nie jest w możności udać się do hotelu. Gdy mu na to p. K. ofiarował gościnę, rzezimieszek tak z niej skorzystał, że po przenocowaniu zabrał z sobą futro gospodarza, wartości 76 złr., które poszło za 25 złr. w ręce znanego Gajera „w binoklach", operatora z ulicy Szpitalnej. Prócz tego M., znając stosunki sokolskie, z hotelu Pollera wysłał telegram do p. Antoniego Durskiego niby od dra Krzemińskiego z prośbą o przysłanie 20 złr., które też otrzymał. Nadto bądź listownie, bądź osobiście wyłudzał od różnych osób w mieście datki rzekomo na wyjazd. Nie pogardzał nawet 50 centami. Wreszcie po skradzeniu futra, ulotnił się do Lwowa, gdzie przedstawił się p. Durskiemu jako „Sokół" z Wielkopolski, a znalazłszy braterskie przyjęcie, rozpoczął karotowanie za pomocą listów, podpisując nazwiska tych, których świeżo poznał.

Lecz, że we Lwowie rychło przekonano się o postępkach przystojnego „druha" opuścił więc teren i wrócił do Krakowa. Tu jednak jego gwiazda widocznie przestała świecić, bo już nazajutrz dostał się w ręce policji, która mając dowody niegrzecznego postępowania karnawałowego bohatera, oddała go w opiekę sądów karnemu, gdzie po przeprowadzeniu śledztwa, na wniosek prokuratora p. Dolińskiego, został zasądzony na 8 miesięcy więzienia z postem co 14 dni, a po odbyciu kary będzie wydalony z granic państwa. Michnikowski przekonawszy się, że rekurs kary nie zmniejszy, prosił jedynie, aby mu ją dozwolono odsiadywać we własnym ubraniu, czego jednak przewodniczący nie uwzględnił.

Kijański, b. urzędnik Wydziału kraj., którego za defraudacje w biurze solnem, skazano na 10 miesięcy więzienia, został skazany przez wyższy sąd krajowy na 2-letnie więzienie, a to skutkiem odwołania się prokuratora.

Zjazd koleżeński. Byli uczniowie klasy 8 gimnazjalnej w Wadowicach z 1878, przybywają do Lwowa na zjazd koleżeński d. 15, a najpóźniej 16 lipca b. r.

Zmiana własności. Majątek ziemski Hołuczków, położony w powiecie sanockim, obszaru ośmset dwadzieścia pięć morgów, nabyła w tych dniach p. M. A. Towarnicka z Ulicka Zarębanego od żyda Majera Wołoskiego.

Władze wojskowe: specjalnie szpitale, lazarety i t. d. otrzymały od ministerstwa wojny rozkaz, aby o każdym wypadku śmierci osoby, pozostającej w czynnej służbie armji, natychmiast bądź telegraficznie, bądź pisemnie (to zależy od warunków oddalenia) rodzinie zmarłego donosiły, iżby ewentualnie krewni mogli w pogrzebie uczestniczyć.

Inżynier górniczy p. Kwiryn Rogawski w Jaśle przeniósł siedzibę swoją do Przykopa (poczta Baranów w pow. Mieleckim).

VII zjazd lekarzy i przyrodników polskich, mający się rozpocząć we Lwowie d. 23 b. m. zapowiada się pod każdym względem bardzo świetnie. Dotychczas wpłynęło przeszło 500 zgłoszeń, a wiadomą jest rzeczą, że przeważna część uczestników zgłasza się dopiero w ostatniej chwili.

Bardzo pocieszającym jest fakt, że na zjazd przyjedzie znaczna liczba polskich uczonych, których los rzucił daleko po za granice Ojczyzny. Zapowiedziane odczyty są wszystkie bez wyjątku bardzo zajmujące i będą najlepszem świadectwem postępu polskiej wiedzy. Komitet gospodarczy zjazdu krząta się, ażeby pobyt we Lwowie uczestnikom ile możności uprzyjemnić, jakoż nie wątpimy, że zjazd tegoroczny przewyższy wszystkie poprzednie.

Zjazd prawników i ekonomistów. We Lwowie wybrany został komitet wykonawczy zjazdu prawniczego, który odbędzie się stanowczo w dniach 14, 15 i 16 września. Do komitetu zostali wybrani pp. prof. dr Pilat Tadeusz, prof. dr St. Głąbiński, prof. dr Jan Pawlikowski, dr Jan Steczkowski, B. Lewicki i dr Marjan Małaczyński.

Hojna fundacja. Józef Franciszek Kasparek, wychodźca z r. 1831, zmarły w Paryżu dnia 22 września 1892 zapisał stowarzyszeniu polskiemu w Paryżu p. n.: „Instytucja czci i chleba" około 140.000 fr. na dwa stypendja dla uczniów medycyny uniwersytetu krakowskiego, którzyby studja swe w Paryżu uzupełnić pragnęli. Na rok bieżący stypendjum pierwsze zostało nadane drowi Kleckiemu.

Z Tarnopola donoszą, że u Józefa Szeląga, ucznia gimnazjum tarnopolskiego, skonfiskowano tajną drukarnię i wiele podburzających pisemek ulotnych. Prokurator wdrożył śledztwo.

Ze sportu. Na wyścigach w Moskwie d. 8 b. m. klacz „Pani Chorążyna" L. Grabowskiego, w biegu cztero wiorstowym (4 kilometry) zdobyła nagrodę cesarską w kwocie 10.000 rubli.

Cholera. Od 31 czerwca do 7 bm. zachorowało w Petersburgu na cholerę 141 osób, umarło 52; w Kronsztadzie zachorowało 41, umarło 18. Od 24 do 30 czerwca zaszło w Warszawie 8 wypadków zasłabnięcia na cholerę i 4 śmierci; w gubernji warszawskiej zachorowało 30 osób, umarło 21; w grodzieńskiej zachorowało 20 osób, umarło 8; w kieleckiej zachorowało 68 osób, umarło 30; w radomskiej zachorowało 23 osób, umarło 14. Od 17 do 23 czerwca zaszły w gubernji płockiej 73 wypadki zasłabnięcia i 29 wypadków śmierci. Od 4 do 30 czerwca zachorowało w gubernji tulskiej 20 osób, 1 umarła.

Modrzejewska. Donoszą z Ameryki, iż dążący z Los-Angelos, miasta w Kalifornji, parowiec tejże nazwy, z podróżnymi na wystawę, rozbił się o skały na Oceanie Południowym w bliskości Monterey. Podróżnych uratowano na łodziach i prumie. Zginęło jednak przeszło 10 osób. Parowiec, a wraz z nim i olbrzymi ładunek, składający się przeważnie z wełny, zatonął. Na statku tym przybyć również miała do San-Francisco Modrzejewska. Małe opóźnienie uratowało artystkę, jeżeli nie od utraty życia, to przynajmniej od straty kufrów z drogocenną garderobą, dążyła bowiem na szereg występów, które rozpoczęła w końcu kwietnia.

Po ukończeniu tych występów M. opuściła San-Francisco, udając się do siebie na wieś na kilkumiesięczny odpoczynek. Artystka odbywa podróże we własnym wagonie, wspaniale urządzonym ze wszystkiemi wygodami. Znajduje się w nim kuchnia, pokój dla służby, sypialnia, jadalnia i salon. Wagon ten kosztował 28,000 dolarów. W sierpniu Modrzejowska zawita do Europy.

Awans kolejowy. (Dokończenie). W klasie X na 600 zł. Katz Izydor, Malec Michał, Nida Rud., Buchholz Stan., Kampel Leon, Frej Jan, Swoboda Ant., Hescheles Ire Hersch, Moloń Józef, Iwaniszyn Emil, Urbański Jul., Kłosiewicz Józ., Ciąglewicz Wład., Brenner Szymon, Wiszniowski Stan., Bodyński Józ., Goldstein Bern.

Mianowani zostali w klasie X na 800 zł. Czepielowski Józef, na 700 zł. Janka Józef, na 600 zł. Gerhard Edw., Herzog Marc., Minnicki Miecz., Possinger Karol, Spalek Karol, Tesarz Jan, Wachulski Stan., Zauderer Józef, Kubala Besarion, Rudnicki Eug.; na 500 zł. Demczuk Wal., Geissler Józef, Kaim Stan., Korczewski Adam, Manner Kaz., Nowotny Stan., Szpor Zdzisław, Dzikowski Mich., Hergezell Ant., Jabłonowski Stan., Kostka Wład., Kroguiski Aug., Maraszewski Emil, Stelczyk Kaz., Strauss Edw., Byrski Winc., Kroll Wład., Padowicz Wal., Rolecki Jan, Wejwoda Wilh., Ciosłowski Stef., Koziorowski Franc., Krzyszkowski Wacł., Mączyński Kaz., Marsiak Jan, Piekarczyk Wal., Srodoń Wład., Hanusch Jakób, Paszkowski Tad., Kasztalewicz Kaz., Habraszewski Karol, Meller Edm., Gelb Hermann, Hiller Emil, Minko Jerzy, Hand Włodz., Paszkowski Jan, Knopf Maks, Eckhaus Isacher, Ungeheuer Mich., Brosch Karol, Hanika Alojzy, Szefer Kaz., Wiskoczil Karol, Pluciński Rom., Tabaczyński Tad., Krogulski Rom., Trzesiński Karol, Marusiński Józef, Kremmer Ernnst. Huet Tad.

W klasie XI na 50 zł. miesięczne adjutum: Wolisch Herman, Goldfarb Józef, Dydak Izydor, Heumann Konst., Janicki Józef, Lelek Kaz., Przylibski Ant., Swaryczewski Józef, Turek Jan.

Nekrologja. Zmarli w ostatnich dniach: w Kuninie pow. żółkiewski, ks. Atanazy Borysiewicz, gr. k. proboszcz, w 73 r. życia i 44 roku kapłaństwa. — W Samborze ks. Tomasz Barewicz, były poseł do sejmu i Rady państwa, były dyrektor gimnazjów w Drohobyczu i Samborze, w 58 r. życia. — W Mokrzanach pod Samborem, Sylwester Sas Terlecki, emer. radca sądu kraj. w 81 r. życia. Zwłoki złożono na cmentarzu w Samborze w grobowcu familijnym.

HUMOR.

Przyszedł lipiec, więc z Krakowa
Trzeba wybrać się na trawę,
Bo w miesiącach letnich ludzie
W mieście mają losy łzawe.
Szukaj tedy w swej pamięci
Stryjecznego wuja, brata,
Co to na wsi hreczkę sieje,
Jak Cyncynat lub brat Łata.
Siądź i napisz do kuzynka
Wielce czułą epistołę
I jedź na wieś, gdzie przepędzisz
Miesiąc, dwa lub trzy wesołe.
Na wsi przysporz gospodarzom
Wesołości i zabawy;
Bądź rozmowny, pełen wdzięku,
Zawsze wesół, zawsze żwawy.
Z mężem winta grywaj co dnia
Lub w pikietę, gdy gra który;
Z żoną zasię motki zwijaj,
Smaż konserwy, konfitury.
Z panną, jeśli panna w domu,
Zbierać bukiet bądź gotowy,
Zaś z paniczem, jako Nemrod,
Na zające chadzaj łowy.
Jeść za czterech możesz, zwłaszcza,
Że wciąż proszą najgorręcej:
Na dzień wołu zjedz, barana,
Z dziesięć kurcząt—lecz nie więcej!
A gdy ujrzysz chmurne lica
Gospodarzy, pytaj zaraz:
„Wielki Boże! Czyżbym jaki
Państwu sprawiał ja ambaras?!"
Na wyjezdnem wal pochwały
Gościnności swojskiej cnoty,
Możesz nawet otrzeć łezkę
Rozczulenia i tęsknoty.
Z miasta pisz zaś: „Państwo drodzy,
Dom wasz świata jest ozdobą!
Tak was kocham, że za roczek
Uszczęśliwię was znów sobą..."

Rozwiązanie zadania konikowego nr. 8.

„Szczęścia! szczęścia!“ ludzie krzyczą, jedni za drugiemi,
Rozebrali wszystkie złoto, wszystką chwałę ziemi,
Każdy szuka swego szczęścia ile tylko może,
I ja staję do podziału... i ja dziecię Boże!
Mnie nie trzeba waszej części i waszego złota,
Alem przecież brat wasz, ludzie, nie błędny sierota,
Gońcie zdrowi, co kto złowi, mego nie weźmiecie
Bo i mnie się trochę szczęścia należy na świecie!...

Syrokomla.

Dobre rozwiązanie przysłał tylko pan Fr. Ks. Wojnarski z Krakowa.

OSTATNIA POCZTA.

Poseł do Rady państwa, p. Seweryn Henzel, zaprasza wyborców z większej posiadłości okręgu Rohatyn-Bóbrka na sejmik relacyjny d. 17 bm., na godz. 12 w południe, do Rohatyna.

Wiener Ztg ogłasza ustawę, dotyczącą utrzymywania ruchu na linji kolejowej Lwów-Czerniowce-Suczawa na rachunek państwa, a względnie o wykupnie tej linji przez państwo; dalej ustawę o budowie kilku kolei lokalnych na Bukowinie i odnośną ugodę, zawartą z koleją Lwów-Czerniowce-Jassy; dalej ustawę, dotyczącą ulg podatkowych dla właścicieli winnic, tudzież ustawę o odpisaniu podatku gruntowego właścicielom winnic, dotkniętym fillokserą.

Vaterland ogłasza pismo papieża do kardynała Schönborna, zawierające podziękowanie za pismo z wyrazami hołdu, przysłane po ostatniej wiedeńskiej konferencjen biskupiej. Ojciec św. zaznacza, że z wielkiem zadowoleniem dowiedział się o oświadczeniach przedlitawskiego ministra oświaty co do katolickiego wychowania młodzieży w szkołach publicznych. Państwo i Kościół muszą pozostawać w ścisłym związku. Papież spodziewa się, że nowy minister oświaty doprowadzi do tego, by w austrjackich zakładach naukowych duchownym przyznane było należne im miejsce i aby w szkołach tych nie zachodziło nic takiego, coby mogło młodociane umysły wrogo dla katolicyzmu usposobić.

O eksplozji bomb dynamitowych w Pilźnie czeskiem, donoszą następujące szczegóły: W nocy na 10 b. m. o godz. 12 eksplodował przed piwiarnią słynnego browaru akcyjnego nabój dynamitowy. Mieszkańcy tego i sąsiednich domów wybiegli wystraszeni na ulicę. Kilkaset szyb, skutkiem silnego wstrząśnienia, wyleciało i potłukło się. Wystąpiło natychmiast wojsko i cały plac otoczyło. Piwiarnia ta znajduje się w pobliżu „Domu niemieckiego“, gdzie, w ogrodzie zabawiała się jeszcze liczna publiczność. Bombę rzucono w kierunku piwnicy, na szczęście jednak, ta, zaczepiwszy o kratę żelazną okna, eksplodowała. Gdyby nabój dostał się do piwnicy i tam eksplodował, dom cały wyleciałby niewątpliwie w powietrze. Z ludzi nikt nie zginął. Jeden człowiek tylko, nieznany, został ciężko, a dwaj oficerowie lekko zranieni. W gmachu browaru akcyjnego znajduje się także Stowarzyszenie gimnastyków i rzemieślników niemieckich. Przed gmachami sądów powiatowego i okręgowego także znaleziono bomby, z tlejącemi lontami, które stłumiła zawczasu jeszcze żandarmerja.

Niemiecka Rada związkowa odrzuciła projekt zniesienia ustawy o Jezuitach, przyjęła zaś wniosek Bawarji o przywrócenie zakonu Redemptorystów.

Sąd wojenny uwolnił francuskiego jenerała Edona, który podczas przeglądu wojska zabił przez nieostrożność porucznika Schiffmachera.

Z Petersburga donoszą, że bank szlachecki został upoważniony do udzielania pożyczek szlachcie dziedzicznej na zakup majątków nieruchomych od osób nierosyjskiego pochodzenia w gubernjach: wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylewskiej, kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej. Żądania pożyczek składać należy do miejscowych oddziałów banku. Rozmiar pożyczki 75% ceny szacunkowej majątku.

Przy rosyjskiem ministerstwie spraw wewnętrznych utworzono specjalną komisję pod przewodnictwem dyrektora departamentu spraw ogólnych, p. Dołgowo-Saburowa, która ma się zająć uporządkowaniem kolonizacji na Wschodzie.

Rektor Uniwersytetu jurjewskiego (dorpackiego) stara się o uzyskanie pozwolenia na przyjmowanie do Uniwersytetu wychowańców prawosławnych seminarjów duchownych, jak się to dzieje w Uniwersytecie warszawskim.

W Chicago, po ogłoszeniu stanu oblężenia przez prezydenta Unji, Clevelanda, w niektórych punktach zapanował pokój, ale za to w innych miejscach tłumy jeszcze bardziej zaczęły się burzyć. Obliczają, że jeśli strejk jeneralny przyjdzie do skutku, natenczas w tem jednem mieście 120.000 robotników zostanie bez zajęcia. W licznych starciach z policją zginęło już przeszło 100 osób.

Telegramy.

Wiedeń 11 lipca (rano). *Wiener Ztg.* ogłasza konwencję handlową z Rosją.

Wiedeń 11 lipca (rano). Profesor gimn. Fialka, przeniesiony do szkoły realnej we Lwowie; prof. gimn. Heck ze Stryja do IV gimnazjum we Lwowie; Klemensiewicz z Rzeszowa do V gimn. we Lwowie; Krywult z gimn. w Sanoku do szkoły realnej w Krakowie; nauczyciel gimnazjalny z Chyrowa, Kubliński do Przemyśla; Mazanowski ze Stryja do Podgórza; Schneider z Przemyśla do V gimn. we Lwowie; Szajdzicki z Drohobycza do gimnazjum św. Jacka w Krakowie; Szarłowski ze szkoły realnej w Krakowie do gimnazjum tamże. Rzeczywistymi nauczycielami mianowani suplenci: Błotnicki dla Jasła, Barzewski dla Sanoka, Grzegorzewicz dla Stryja, Janiec dla Przemyśla, Kmicikiewicz dla Przemyśla, (do ruskiego oddziału), Kurpiel dla Jarosławia, Lityński dla Brodów, Lucik dla Drohobycza, Nacher dla Brzeżan, Niebieszczewski dla Brzeżan, Nussbaum dla Suczawy, Saksl i Soike dla Radowiec, Tralka dla Stryja, Wilkosz dla N. Sącza, Zubożewski dla Drohobycza.

Wiesbaden 11 lipca (rano). Sąd skazał Czecha, nazwiskiem Floriam, za agitację anarchistyczną na półroczne więzienie.

Belgrad 11 lipca (rano). Toczą się rokowania o zniesienie przymusu paszportowego między Austrją a Serbją.

Zofja 11 lipca (rano). Po korzystnym dla rządu wyniku wyborów municypalnych, tłum wyprawił kocią muzykę przed mieszkaniem Stambułowa i Petkowa.

Paryż 11 lipca (rano). Caserio odmawia już wszelkich odpowiedzi, mówiąc, że pragnie, by go tylko prędko gilotynowano.

Paryż 11 lipca (rano). Izba wybrała komisję dla ustawy przeciw anarchistom, z jedenastu członków złożoną, z których 10 jest za ustawą.

Rzym 11 lipca (rano). Stan zdrowia papieża zupełnie zadowalający.

Rzym 11 lipca (rano). Dotychczas aresztowano do 1000 osób; dla braku miejsca część przeniesiono do więzień na prowincji.

Rzym 11 lipca (rano). Izba rozpoczęła dyskusję nad ustawą banicyjną.

Madryt 11 lipca (rano). Aresztowano anarchistę, podejrzanego o zamiar zamachu na Casimir-Periera.

Barcelona 11 lipca (rano). Anarchistę Morulla, który popełnił zamach przeciw gubernatorowi, skazano na 17 lat więzienia.

Petersburg 11 lipca (rano). Stan zdrowia Giersa, wbrew pogłoskom, dobry; również zaprzeczają pogłoskom o odroczeniu ślubu carewicza.

Chicago 11 lipca (rano). W kołach kolejowych robotników nastąpiło znaczne uspokojenie, natomiast burzą się górnicy, którzy dziś dopuścili się w stanie Illinois zamachu na pociąg, przyczem zginęła kobieta i dziecko.

Wiedeń 10 lipca. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 349·75, Laenderbank 247·70, Staatsbahn 337·25, Lombardy 105·75.

Ceny zboża.

Kleparz 10 lipca.

Za 100 kilo płacono:

Pszenica krajowa od złr. 7·45—7·80. Pszenica węgierska 8·20—8·50. Żyto krajowe 6·70—6·85. Żyto węgierskie 6·—6·50. Jęczmień na kaszę 5·50—6·—. Jęczmień browarny 7·00. Owies 6·40—7·00 za opłatą. Groch okrągły mały 8·25 —·—. Groch zielony 7·50—8·80. Groch Victoria 9·75—1·000. Fasola krótka 6.75—7·00. Fasola długa 7·50—8·50. Fasola cukrowa 9·50—10·50. Bób koński 6·75—6·80. Kukurydza 5·55—5·70. Rzepak 9·80—·— Siemię lniane 10·50—12·75. Siemię konopne 9·00—9·05 Lnica 9·00—10·25. Łubin 5·70—6·20 Mak 25·00—25·50 Tatarka 7·25—8·00. Kminek krajowy 05·00—20·70. Kminek holenderski 25·00—30·00. Proso 5·00—0·78. Wyka 9·60. Koniczyna czerwona 60·00 — 80·00. Koniczyna biała 65·00—95·00. Esparseta-trawa 16·00—01·00. Wilk 14·00—15·00. Gorczyca 20·00—22·02.

Ceny owsa w każdem sprawozdaniu podawane są bez opłaty akcyzowej.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., 8.25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w.. — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., 7·40 w. **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·[illegible]5 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 10 lipca, 3 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 10	Anglobank	156 25
Renta austr. srebrna	98 10	Union	260 —
Renta austr. 4% złota	121 95	Bankverein	135 —
Renta austr. 4% koronowa	97 90	Akcye Länderbank.	247 75
Akcye bank. austr.-w.	10[illegible]1	„ kol. Kar. Lud.	215 75
„ kredytowe	349 50	„ „ lwowsko-czerniow.	276 50
Londyn	125 20	„ „ połndn.	105 75
Napoleony	9 96	Elbenthal	258 —
Dukaty	5 92	Nordbahn	3035
Marki	61 37½	Staatsbahn	337 37
4% Renta węg. kor.	95 —	Alpin	81 80
4% „ „ złota	121 25	Akcye tytoniowe	21 —
Losy prem. węg.	149 50	Ruble	134 25
Losy tureckie	[illegible]6 —		

Berlin 10 lipca.

Banknoty aust.	162 90	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	162 75	Renta włoska	[illegible] 40
Banknoty ros.	218 80	Akc. austr. kred.	210 12
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 —

NADESŁANE.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.